

Wojciech ŁĄCZKOWSKI

## ETYCZNE DYLEMATY WSPÓŁCZESNEJ EUROPY

*Prawdy o człowieku trzeba szukać w prawie natury, a nie w przemijających doktrynach wymyślonych przez człowieka i szukających potwierdzenia w akceptacji społecznej. Demokracja i towarzysząca jej reguła większości jest wprawdzie najlepszą jak dotąd formą ustroju politycznego, co jednak nie oznacza, że wolno w niej lekceważyć prawdę.*

Etyczne dylematy współczesnej Europy mają swe źródło w jej historii. Terytorialnie niewielki kontynent, podzielony między liczne i stosunkowo małe państwa, przez wieki był polem bitwy lub co najmniej agresywnego współzawodnictwa ekonomicznego, politycznego i kulturowego. Wydaje się jednak, że przełomem w militarnych dziejach naszego kontynentu stały się tragiczne wydarzenia związane z dwoma zbrodnictwami totalitaryzmami dwudziestego wieku. Można powiedzieć, że pomimo wydarzeń na Bałkanach i pewnych lokalnych konfliktów zbrojnych, Europa przeżywa po drugiej wojnie światowej wyjątkowo długi okres pokoju i dobrobytu. Rozwój Unii Europejskiej oraz północnoatlantyckie struktury obronne stanowią czynniki pozwalające zakładać, że stan ten będzie się utrwał – przynajmniej w relacjach między państwami europejskimi wchodzącymi w skład owych organizacji.

Pokój i dobrobyt nie usunęły jednak innych zagrożeń, które w miarę upływu czasu wyraźnie się nasilają. Są nimi przede wszystkim zjawiska podważające ład moralny, który ukształtował kulturę europejską, opartą przede wszystkim na uniwersalnych zasadach moralności chrześcijańskiej. Warto więc zwrócić uwagę na kontekst tych zjawisk oraz na czynniki powodujące ich rozwój i utrwalanie.

Pierwszą destrukcyjną tendencją z tego zakresu, pociągającą za sobą większość pozostałych, jest zakwestionowanie kulturowych źródeł Europy. Wyraża się ona nie tylko w pomniejszaniu roli chrześcijaństwa, ale również w eliminowaniu samego pojęcia chrześcijaństwa z języka publicznego. Wystarczy tu przypomnieć osobliwą dyskusję nad tekstem europejskiego traktatu konstytucyjnego. Lekceważąc fakty historyczne, wzbraniano się nawet przed użyciem słowa „chrześcijaństwo”, nie mówiąc już o umieszczeniu w traktacie odniesienia do Boga. Marginalizowanie chrześcijaństwa i narastająca sekularyzacja Europy powodują, że zaczyna brakować wyrazistego punktu odniesienia dla ocen etycznych. W państwach demokratycznych nie może go zastąpić reguła większości stosowana na przykład w referendum lub w głosowaniu parlamentar-

nym. Odwieczne prawdy moralne są bowiem niezależne od aktualnych poglądów ludzi i nie przestają istnieć tam, gdzie odrzuca je większość społeczeństwa. Prawdy o człowieku trzeba natomiast szukać w prawie natury, a nie w przemiatających doktrynach wymyślonych przez człowieka i szukających potwierdzenia w akceptacji społecznej.

Demokracja i towarzysząca jej reguła większości jest najlepszą jak dotąd formą ustroju politycznego, co jednak nie oznacza, że wolno w niej lekceważyć prawdę. To kompas, a nie ludzka wola wskazuje kierunek geograficzny. Odrzucenie chrześcijaństwa, tak jak zdanie się na opinię większości po wyrzuceniu kompasu, może prowadzić do pojawienia się wielu różnych zachowań, z których jedne są poważne i groźne, inne humorystyczne, choć autoryzowane przez władze publiczne. Myślę tu na przykład o wprowadzaniu nowych oficjalnych nazw świąt kościelnych po to, aby nie kojarzyły się one z chrześcijaństwem. Zakazuje się nawet tradycyjnych zwyczajów nawiązujących do religii, takich jak ustawianie drzewek bożonarodzeniowych czy umieszczanie określonych napisów na kartkach świątecznych. Podobnie absurdalna jest rzekoma dbałość o prawa kobiet, której wyrazem ma być kwestionowanie nazw zawodów w rodzaju męskim, a nawet słowa „Bóg”. Aby zaś nie „ranić uczuć” homoseksualistów, zaleca się unikanie określeń „matka” i „ojciec”.

Można by mnożyć podobne przykłady, które pozostałyby humorystycznymi dziwactwami, gdyby nie to, że są niekiedy z całą powagą propagowane lub nawet zalecane przez władze publiczne. Tym bardziej nie należy traktować jako wesołego absurdu wielu innych zjawisk, które nie tylko naruszają dotychczasowe zasady moralne, ale mogą nawet zagrozić biologicznej egzystencji narodów europejskich, jeśli ich rozwój nie zostanie powstrzymany.

Przede wszystkim trzeba wymienić w tym kontekście deprecjonowanie roli rodziny. Jego wyrazem są dwa zjawiska rozpowszechnione zwłaszcza w wysoko rozwiniętych demokracjach europejskich. Pierwsze z nich polega na coraz częstszym odchodzeniu od tradycyjnych związków małżeńskich, życiu w konkubinacie i traktowaniu rozwodu jako najłatwiejszego sposobu rozwiązywania konfliktów między małżonkami. Rozwód uznawany jest za wyraz wolności, którą stawia się wyżej aniżeli interes dzieci zrodzonych ze związku, nie mówiąc już o ważności ślubowania złożonego w momencie zawierania małżeństwa. Ponadto wszystkie tego rodzaju tendencje silnie zniechęcają do prokreacji.

Drugim zjawiskiem bardzo mocno godzącym w naturalną instytucję rodziny jest propagowanie związków homoseksualnych. Z jakąś niezrozumiałą pasją związki takie są przedstawiane jako alternatywa dla normalnego małżeństwa kobiety i mężczyzny. Tendencje zmierzające w kierunku takiego rozumienia małżeństwa nie powinny być lekceważone, gdyż stają się one tak silne, że w niektórych państwach znajdują swoją afirmację w prawie i prowadzą do zrównania związków homoseksualnych z heteroseksualnymi. Jeszcze bardziej zastanawiająca jest argumentacja na poparcie tego podejścia. Odwołuje się ona

do takich szlachetnych pojęć, jak tolerancja czy wolność człowieka, a całkowicie pomija istotną różnicę między skłonnościami homoseksualnymi a takimi zachowaniami. Same skłonności są być może w wielu przypadkach uwarunkowane genetycznie i w dużym stopniu mogą być niezależne od woli człowieka, stanowiąc dla niego ogromny ciężar, a nawet osobistą tragedię. Osoba nią dotknięta wymaga delikatności, prawdziwej tolerancji i szacunku ze strony otoczenia. Natomiast zupełnie czym innym jest często bardzo agresywne domaganie się akceptacji demonstrowanych publicznie zachowań homoseksualnych, żądanie legalizacji tak zwanych małżeństw homoseksualnych, a nawet umożliwienia im adopcji dzieci. Nieuczciwe jest przeto zamazywanie różnicy między tolerancyjnym i wyrozumiałym traktowaniem skłonności homoseksualnych a publicznym, demonstracyjnym i nachalnym propagowaniem zachowań homoseksualnych. Sprawa staje się poważna, gdy zyskuje aprobatę władz publicznych. Wbrew pozorom celem nie jest bowiem zwykła wolność głoszenia własnych przekonań, lecz wymuszanie akceptacji nienaturalnych zachowań, które są nie tylko amoralne, ale także niebezpieczne z punktu widzenia biologicznego trwania gatunku. Nieprzekonująca jest również argumentacja o historyczności i powszechności zjawiska homoseksualizmu. Gdyby argumenty tego rodzaju miały decydować o legalizacji ludzkich zachowań, należałoby zrezygnować z wielu norm zawartych w kodeksach karnych. Normy te zabraniają bowiem najczęściej właśnie tych czynów, które powtarzają się od bardzo dawna. Powszechne łamanie „od zawsze” przykazań Dekalogu nie jest przecież wystarczającym powodem do ich odrzucenia.

Odchodzenie od chrześcijańskiej wizji życia doprowadziło z kolei najpierw do wielkiej publicznej debaty, a później do zakwestionowania potrzeby ochrony prawnej całego procesu ludzkiego życia. Jedyna zgodna z naturą definicja tego procesu głosi, że zaczyna się on w momencie poczęcia i kończyć się powinien śmiercią naturalną (bez ingerencji człowieka). Prawo do tak rozumianego życia ludzkiego jest nadrzędne wobec wszelkich innych praw i wolności człowieka. Stają się one bowiem bezprzedmiotowe, jeżeli zakwestionuje się prawo do życia jako całości lub choćby do jednej z jego faz. Mało logiczne wydają się zatem argumenty zwolenników aborcji, odwołujące się do innych wartości, takich jak wolność i prawo kobiety ciężarnej do decydowania o sobie, które są oczywiście ogromnie ważne, ale stoją poniżej wartości istniejącego już życia ludzkiego. Matka, dokonując aborcji, podejmuje wprawdzie decyzję dotyczącą jej osoby, ale przede wszystkim decyduje o znacznie większym dobru, jakim jest życie jej dziecka. Od arbitralnych rozstrzygnięć prawodawcy zależy, w którym momencie życia dziecka czyn matki będzie prawnie dopuszczalny, a w którym zabroniony. Problem został przeto sprowadzony do kwestii czasu, a nie zasady prawnej – w tym wypadku zasady ochrony życia we wszystkich jego fazach. Tymczasem nie ma racjonalnych powodów, aby prawodawcy państwowemu przyznawać kompetencje do decydowania, które okresy ludzkiego

życia podlegają ochronie prawnej, a które są spod tej ochrony wyjęte. Legalizowanie takich zjawisk, jak aborcja czy eutanazja, oznacza wkroczenie prawodawcy w obszar najbardziej podstawowych praw człowieka, które – jak stwierdza Powszechna Deklaracja Praw Człowieka – wynikają z przyrodzonej godności ludzkiej, a nie z nadania prawodawcy państwowego. Z tego punktu widzenia nie mają znaczenia sofistyczne argumenty odwołujące się do sztucznych, prawniczych definicji życia albo do praw, czy też wolności, które w obiektywnej hierarchii wartości znajdują się niżej niż wrodzone prawo do życia.

W sporach na powyższe tematy coraz częściej zaczynają dominować racje polityczne, a rzeczywiste dobro wspólne i osobowe schodzi na drugi plan. Relatywizm moralny, niekiedy wspierany wspomnianą regułą większości, zyskuje coraz większą popularność.

Czynnikami, które sprzyjają rozwojowi i utrwalaniu omówionych wyżej zjawisk, są niepisane zasady tak zwanej politycznej poprawności oraz fikcyjna zasada neutralności aksjologicznej władz publicznych.

Zasady politycznej poprawności nie zostały nigdzie skatalogowane i dlatego są trudne do zdefiniowania. Wydaje się jednak, że ich istotą jest nakaz powstrzymywania się od jakichkolwiek sądów wartościujących. Jedyna dopuszczalna ocena dotyczyć może ostrej krytyki poglądów nieakceptujących istnienia owych zasad.

Fenomen politycznej poprawności polega na tym, że chociaż nie ma ona charakteru normatywnego, za jej naruszenie grożą sankcje zbliżone do sankcji prawnych. Znane są przypadki utraty stanowisk publicznych przez osoby, które nie chciały podporządkować się jej rygorom. Byli to między innymi profesoria akademicy czy politycy. Wymienić tu można dla przykładu słynną już sprawę katolickiego uczonego i deputowanego do Parlamentu Europejskiego Rocca Buttiglione'go czy ministra Kazimierza Kapery, byłego członka polskiego rządu, który zmuszony został do ustąpienia po tym, jak przestrzegął przed demograficznym zagrożeniem białej rasy na kontynencie europejskim. Zastosowanie tego rodzaju sankcji na ogół nie jest poprzedzane żadną procedurą sprawdzającą prawdziwość wypowiedzi niepoprawnych politycznie. Na tej samej podstawie można by zarzucać naruszenie reguł politycznej poprawności każdemu kapłanowi, który porusza problem grzechu i negatywnie ocenia zachowania niemoralne. Co więcej – zarzut taki może spotkać każdą religię. Dlatego nie powinno się reguł politycznej poprawności sprowadzać jedynie do egzotyki semantycznej. Mogą one co prawda często śmieszyć, w istocie jednak wprowadzają swoisty terror intelektualny. Mogą nawet uniemożliwić poważną dyskusję – zwłaszcza na tematy światopoglądowe – skoro z góry zakładają, że poglądy wszystkich uczestników mają jednakową wartość (ze wspomnianym wyżej wyjątkiem). Sytuacja taka powoduje, że nie można ocenić, który pogląd jest najbliższy prawdy, a więc ma wartość większą od pozostałych. Jakakolwiek dyskusja traci wówczas sens. Zgodnie z regułami politycz-

nej poprawności wszystkie religie świata należy traktować jako jednakowo wartościowe, a więc równorzędne. Stąd już bardzo niedaleko do konkluzji, że religijność poszczególnych ludzi jest dziełem przypadku, a nie świadomego wyboru uznającego daną religię za wartościowszą od innych. Kwestionowanie takiego wyboru i związanych z nim sądów wartościujących świadczy nie tylko o lekceważeniu woli człowieka, ale także o relatywizowaniu, a w konsekwencji o przekreślaniu znaczenia wszelkich religii. Skutkiem tego może być jedynie faworyzowanie światopoglądu materialistycznego.

Innym przykładem relatywizmu wynikającego z politycznej poprawności jest domaganie się nie tylko tolerancji, ale nawet szacunku dla niektórych zachowań, bez względu na ich szkodliwość społeczną i amoralność. Mam tu na myśli między innymi wspomniane już publiczne propagowanie zachowań homoseksualnych. Nie wiadomo, dlaczego właśnie ta mniejszość ma się cieszyć tak wielkim szacunkiem i prawem do publicznego demonstrowania swoich zachowań, podczas gdy odmawia się tego innym „mniejszościom seksualnym”. Niewykluczone, że nawet demonstrowanie w miejscach publicznych zachowań heteroseksualnych uznane by zostało za amoralne i dlatego zakazane. Zastanawiać musi więc objęcie tak wszechstronną ochroną politycznej poprawności właśnie zachowań homoseksualnych.

Powyższe przykłady pokazują, jakie skutki wywołuje relatywizm moralny oraz ograniczanie możliwości wypowiedzenia sądów wartościujących, stanowiące w istocie podstawę reguł politycznej poprawności.

Drugim czynnikiem ułatwiającym rozwój opisanych wyżej zjawisk, jest zasada neutralności aksjologicznej obowiązująca w większości demokratycznych państw współczesnej Europy. Do zasady tej przywiązuje się tak duże znaczenie, że niekiedy wpisywana jest ona do konstytucji. Na przykład Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w artykule 25. w ustępie 2. stwierdza między innymi: „Władze publiczne w Rzeczypospolitej Polskiej zachowują bezstronność w sprawach przekonań religijnych, światopoglądowych i filozoficznych”.

Powyższa zasada brzmi bardzo przekonująco i wydaje się trudna do podważenia. Dotknięta jest jednak poważną wadą. Nie tylko nie jest w pełni respektowana, ale jej przestrzeganie nie jest nawet możliwe. Państwo nie może bowiem uchylać się od zajmowania stanowiska w najbardziej podstawowych sprawach dotyczących człowieka i wspólnoty, w której on żyje. Pominąć już można wątpliwości co do pojęciowej precyzji definicji tej zasady, na przykład w takim sformułowaniu, jakie znajduje się w polskiej konstytucji. Zakresy pojęć religii, światopoglądu i filozofii nie są rozłączne i niemożliwe jest ich precyzyjne normatywne rozróżnienie. Jednak z punktu widzenia języka potocznego zasada ta wystarczająco jasno deklaruje neutralność władz publicznych w podstawowych sprawach aksjologicznych.

Istotne znaczenie ma natomiast fakt, że powyższa deklaracja nie jest spełniona – ponieważ jej spełnienie nie jest możliwe. Przykładem tego są między

innymi regulacje prawne i praktyki władz publicznych wkraczające we wszystkie trzy obszary, które wymienia się w cytowanym artykule 25. Konstytucji polskiej. Wskazać tu można również na ustawodawstwo, obowiązujące w wielu demokratycznych państwach europejskich, dotyczące ochrony życia ludzkiego, a zwłaszcza poruszające sprawę możliwości legalnego przerywania procesu życia ludzkiego, na regulacje prawne odnoszące się do nauczania religii, programów edukacyjnych poruszających zagadnienia początków życia, jego sensu i spraw eschatologii, na normatywne regulowanie życia rodzinnego i wspólnotowego, na zakazy lub nakazy prawne stojące w kolizji z podobnymi nakazami lub zakazami występującymi w różnych religiach. Regulacje te nie są więc neutralne aksjologicznie i często mogą wywoływać konflikt sumienia spowodowany z jednej strony obowiązkiem podporządkowania się prawu, a z drugiej strony przekonaniem religijnymi, filozoficznymi czy światopoglądem jednostki. Konflikty takie rodzi także praktyka życia publicznego – wymieńmy w tym kontekście na przykład głośnie (ostatnio także w Polsce) tak zwane marsze równości. Uwzględniając zasadę neutralności, władze publiczne, od których zależy możliwość organizowania takich manifestacji, stają przed dylematem: Czy traktować je tak, jak deklarują organizatorzy, to znaczy jako formę domagania się tolerancji i możliwości głoszenia własnych poglądów, czy też jako środek propagowania zachowań obrażających moralność oraz zagrażających porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu? Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że władze publiczne, bojąc się kolizji z regułami politycznej poprawności, ulegają jej presji i – najczęściej wbrew faktom – utrzymują, że chodzi o sytuację pierwszego rodzaju. Dzieje się tak dlatego, że problem dotyczy wyjątkowo wpływowych i agresywnych środowisk homoseksualnych. Zapewne odmówiono by zgody na podobne manifestacje, gdyby zamierzały je zorganizować inne mniejszości seksualne wymieniane w literaturze medycznej lub prawniczej.

Podobnych sytuacji konfliktowych nie da się uniknąć. Jest bowiem mało prawdopodobne, aby wszyscy obywatele danego państwa mieli identyczne poglądy w powyższych sprawach i aby poglądy te były podzielane także przez władze publiczne.

W związku z tym może byłoby lepiej, aby zamiast podejmować wysiłki w celu zapewnienia bezstronności państwa w omawianym tu zakresie, postawić pytanie, na jakim systemie aksjologicznym oparte mają być prawodawstwo tego państwa i praktyka władz publicznych. Brak odpowiedzi na to pytanie powoduje bowiem swoistą hipokryzję. Państwa deklarują nieprawdziwą zasadę neutralności, a w rzeczywistości starają się pozostawać w zgodzie z określonymi wartościami religijnymi, światopoglądowymi czy filozoficznymi albo – co w warunkach europejskich jest znacznie częstsze – zaczynają faworyzować światopogląd materialistyczny. Światopogląd ten zaczyna dominować zarówno w prawodawstwie i praktyce organów publicznych, jak i w wypowiedziach promi-

nentnych polityków reprezentujących poszczególne państwa oraz struktury Unii Europejskiej. Oczywiście, nie można zabraniać głoszenia tego typu poglądów, nie powinno to jednak być nazywane wyrazem neutralności światopoglądowej.

Podstawowy problem polega więc na uczciwym i wyraźnie dokonanym wyborze: Czy Europa ma być inspirowana przez światopogląd materialistyczny, czy też respektowane będą w niej wartości, na których wyrosła, to jest uniwersalne zasady moralności chrześcijańskiej? Wybór tej drugiej możliwości pozwoliłby uniknąć skutków – lub przynajmniej je złagodzić – opisanych wyżej negatywnych zjawisk dręczących większość demokratycznych państw współczesnej Europy. Odsunięta by została w ten sposób groźba jej degeneracji kulturowej, a później zapewne także cywilizacyjnej. Doświadczenia historyczne mocarstw odrzucających wartości chrześcijańskie stanowią przestrożę przed groźbą rozkładu i upadku nawet najpotężniejszych imperiów po ich wcześniejszym rozkwicie, okupionym jednak ogromem nieszczęść milionów ludzi, którym starano się odebrać ich godność w imię utopijnych, niezgodnych z prawem naturalnym, amoralnych ideologii.

\*

Świętej Pamięci Profesorowi Wojciechowi Chudemu – człowiekowi prawemu i wielkiego ducha – potrzebna jest już tylko nasza cicha modlitwa. Może jednak sprawię mu przyjemność, gdy „Stamtąd” spojrzy na mój nieudolnie sklecony tekst poświęcony sprawom, które były bliskie jego sercu.

Poznań, 12 maja 2007